

URZĘDNICY SĄDÓW SZLACHECKICH

Własnych urzędników, w gestii których leżały sprawy bezpieczeństwa, posiadały niemal wszystkie sądy szlacheckie dawnej Rzeczypospolitej. Byli nimi instygatorzy.

Instygator przypominał w pewnym stopniu współczesnego nam prokuratora, ale ponadto pełnił szereg funkcji policyjnych. Geneza tego urzędu sięga drugiej połowy wieku XVI.

Najwyższą wśród instygatorów pozycję zajmował Instygator koronny i zastępujący go wiceinstygator (oraz ich odpowiednicy na Litwie). Reprezentował on przed sądami interesy polityczne i ekonomiczne króla i Rzeczypospolitej. Instygatora koronnego mianował monarcha. Sejmiki szlacheckie wybierały natomiast instygatorów ziemskich. Występowali oni w sądach w interesach ziemi, bądź też w sprawach powierzonych im przez ziemię. Byli wreszcie instygatorzy sądowi. Instygatorów powoływano niemal przy wszystkich sądach szlacheckich. Instygator sądowy mógł funkcjonować wyłącznie przy tym sądzie, przy którym został powołany. Instygatorów sądów grodzkich, a więc starościńskich, mianował starosta w liczbie bliżej nieznaney, prawdopodobnie zależnie od konkretnych potrzeb.

Instygatorów trybunalskich z kolei mianowali: marszałek Trybunału, powoływany spośród deputowanych szlacheckich, oraz prezydent — przewodniczący delegatom duchownym zasiadającym w tym sądzie. W Trybunale Koronnym, przynajmniej w wieku XVIII, występowało tylko czterech instygatorów: dwóch tzw. skrzynkowych i dwóch instygatorów securitatis, czyli bezpieczeństwa. Instygatorowie skrzynkowi czuwali nad prawidłowością wnoszenia opłat sądowych, natomiast kwestie związane z zapewnieniem porządku w izbie sądowej, bezpieczeństwa sądu oraz z występowaniem w charakterze oskarżyciela publicznego w procesach wszczynanych z urzędu leżały w gestii instygatora securitatis. Podział instygatorów stosowany w Trybunale przeniknął z czasem prawdopodobnie i do innych sądów. Oczywiście szlachta mogła powierzać im różne inne obowiązki.

W województwie łęczyckim instygatorowie sądów szlacheckich

(grodzkich i kapturowych) wykonywali w latach 70-tych XVII wieku czynności policji targowej w miastach. Łęczyckie miało bowiem kłopoty z mieszczanami, którzy profanując dni świąteczne odbywali targi w niedzielę. Przestrzegania zakazu tego rodzaju działalności dopilnować mieli właśnie instygatorowie.

Instygatorowie mogli przede wszystkim stosować areszt wobec osób naruszających prawo.

Nawet instygator skrzynekowy trybunału miał prawo nakładać areszt domowy w razie podejrzenia, iż osoba, którą sąd miał skazać na zapłacenie wysokiej kary pieniężnej, nie ma środków umożliwiających wykonanie wyroku. W takim przypadku trybunał zawiadamiał instygatora o możliwości wydania wkrótce wyroku skazującego, a ten — jeszcze przed opublikowaniem dekretu — przydzielał podejrzanemu wartowników. Jedni żołnierze pilnowali domu, w którym taki osobnik mieszkał, drudzy natomiast asystowali mu wszędzie, gdziekolwiek by się udawał.

Do obowiązków instygatora bezpieczeństwa należała piecza nad insygniami trybunalskimi (krzyżem i łaską marszałkowską), które przynosił każdego dnia na ratusz w asyście dwóch żołnierzy i podoficera, a następnie odnosił je na powrót. Przeprowadzali oni również oskarżonych z aresztu na salę sądową. Wiedli wreszcie skazanych do więzienia, a skazanych na śmierć na miejsce egzekucji i czytali im dekret. Instygator powinien być być gotów na każde wezwanie marszałka i prezydenta. Wykonywali oni więc swego rodzaju policję sądową.

Istniała spora dysproporcja w wynagradzaniu poszczególnych rodzajów instygatorów. O ile stawki, jakie otrzymywali instygatorowie wielcy Korony i Litwy były wysokie, wynosiły kilka tysięcy złotych i wypłacano je ze skarbu Rzeczypospolitej, o tyle już pensje instygatorów trybunalskich należały raczej do najniższych uposażeń. W czasach saskich instygator bezpieczeństwa otrzymywał miesięcznie 4 zł i co najwyżej łaskawy oraz hojny marszałek lub prezydent Trybunału przyznawał mu miejsce u swego stołu — rzecz jasna pośród służby. Dlatego też urząd ten można było nabyć za stosunkowo niską cenę — tak bowiem, jak i inne w dawnej Polsce był on przedmiotem transakcji handlowych — a uzyskiwał go „najczęściej szlachcic na bruku siedzący albo dworak bez służby”. Nic przeto dziwnego, że pośród wielu uczciwych instygatorów, wykonujących swe niełatwe obowiązki w sposób godny szacunku, zdarzali się karierowicze, szukający wszelkimi sposobami źródeł dochodów. Oni to właśnie — jak wspominał J. Kitowicz — „zdybanego na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną jakiego młodzika, służalca przejeżdżającego albo rzemieślnika, lub kupczyka — obrać z pieniędzy, z pasa, z czapki, z zegarka i szabelki i tak wystrychnionego puścić niby z łaską niepojęcia do aresztu” potrafili. „Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznymi, [...] chyba że z nimi miały znowę, aby im znać dawały, kiedy u siebie jakiego gaszka strojnego mieć będą, albo kiedy się instygatorom powol-

nością dla nich samych lub miesięczną kwotą umówioną opłacały. [...] Nieraz także i pan instygator, doniesiony o tak niegodziwą i zdradziecką służbę swoją, odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany”.

Prócz funkcji policyjnych instygator mógł też uczestniczyć w procesie sądowym.

Generalną zasadą skargowego staropolskiego procesu ziemskiego był nakaz wszczynania postępowania sądowego bez skargi powoda, czyli zazwyczaj osoby poszkodowanej lub jego najbliższej rodziny. W niektórych jednak przypadkach postępowanie mógł wszcząć z urzędu instygator. Zazwyczaj instygator wszczynał postępowanie i ścigał przestępstwa na podstawie delacji wnoszonej przez osobę poszkodowaną, a delator zawiadamiający o przestępstwie występował wraz z instygatorem jako oskarżyciel — w procesie sądowym. Czasem delatorem był urzędnik lub dygnitarz. W przypadku defraudacji skarbów koronnych, w razie zwłoki lub oporu w uiszczaniu podatków delację składał podskarbi, poborca podatkowi etc. Instygatorowie sądów grodzkich rozpocząć mogli śledztwo na podstawie zlecenia ich zwierzchnika, czyli starosty.

Podczas bezkrólewi obowiązek zawiadomienia instygatora o fakcie opatrzenia ran człowieka podejrzanego o popełnienie przestępstwa obciążał chirurga (w roku 1674 delację taką wniósł np. chirurg krakowski Stanisław Kunowski). W wyjątkowych wypadkach delatorem mogła być każda osoba — nie tylko pokrzywdzona, czy w inny sposób zainteresowana w prowadzeniu postępowania — posiadająca wiadomość o przestępstwie, nawet plebejusz przeciw szlachcicowi. Aczkolwiek delacja łączyła się z pewnym niebezpieczeństwem. W razie bowiem nieudowodnienia winy oskarżonemu w toku procesu, fałszywy delator podlegał karze talionu, czyli ponosił karę taką samą, jaka groziła sprawcy w przypadku skazania za tego rodzaju przestępstwo.

Czasem postępowanie wszczynał z urzędu sam instygator. Bez udziału delatora mogły się toczyć postępowania przeciwko osobom podejrzanim o popełnienie najcięższych przestępstw politycznych, zwłaszcza zdrady kraju. Sami instygatorzy mogli prowadzić ściganie opryszków, rabujących grasantów, przede wszystkim zaś wszczynać proces w sprawach dotyczących naruszenia bezpieczeństwa sądu, a nieraz i zaległości podatkowych.

Ów wyjątkowy sposób wszczęcia postępowania z urzędu zyskiwał coraz bardziej na popularności u schyłku niepodległego bytu Polski. Był to okres, w którym zaczęto przełamywać zasady dawnego skargowego procesu ziemskiego na rzecz elementów inkwizycyjnych, charakterystycznych dla wymiaru sprawiedliwości ówczesnych krajów zachodnioeuropejskich.

Był to proces inicjowany z jednej strony przez polskich prawników humanistów, których poglądy inspirowane były wzorami rozwiązań przyjmowanych na zachodzie. Wzmocnienie pozycji i roli in-

instygatora w śledztwie proponowali autorzy projektu „Zbioru praw sądowych” z roku 1778.

Postulowano, by instygator, powziąwszy wiadomość o popełnieniu przestępstwa publicznego (np. zabójstwa, kradzieży, wystąpienia przeciw spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu) niezwłocznie wszczął postępowanie, zawiadamiając sąd.

Projekt ten redagowany był przez komisję pod przewodnictwem byłego kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Wśród autorów znajdował się m.in. Józef Wybicki, który „trzymał pióro”, czyli był sekretarzem komisji. Twórca „Mazurka Dąbrowskiego” doskonale znał i wysoko cenił prawo francuskie.

Ale wagę problemu pojmowała też polska szlachta, dostrzegająca wady polskiej procedury. Już w roku 1764 sejmik województwa sandomierskiego domagał się, by o każde przestępstwo instygatorowie mogli wszczynać postępowanie z urzędu, bez delatora, bowiem zdaniem Sandomierzan był to jedyny sposób przestrzegania prawa.

Zwłaszcza w postępowaniu przed sądami konfederackimi, powoływanymi przez konfederacje — jakże często zawiązywane w czasach stanisławowskich — udział delatora nie był przeważnie konieczny. Ale zdarzało się nawet, że i udział instygatora stawał się zbędny. Taki przypadek miał prawdopodobnie miejsce w procesie Tadeusza Reytana.

Oto bowiem w procesie toczącym się w 1790 r. przed sądem sejmowym, w którym oskarżonym był książę Adam Poniński, współorganizator i marszałek sejmu rozbiorowego z lat 1773—1775, oskarżenie zarzucało A. Ponińskiemu nadużycia popełnione względem T. Reytana. „Mówię — stwierdzał oskarżyciel — że pozwany był razem stroną i sędzią, bo prócz niego w całej tej sprawie przyzwoitszego powoda do jej popierania nie widzę; wszakże ur. Bryłowski instygatorem [...] przezwany, nie mógł prześladować cnotliwego Reytana jako rzeczywisty instygator sądowy, [...] gdyż powołany został na to stanowisko już po wydaniu wyroku na posła nowogrodzkiego”. Oskarżał więc Reytana nie z urzędu, ale jako człowiek prywatny, na podstawie ustnego zlecenia Ponińskiego.

Szczególnie częste były przypadki pozywania z urzędu w czasach konfederacji targowickiej, będącej magnackim spiskiem dla obalenia Konstytucji 3 Maja. Stanisław Szczęsny Potocki zlecił instygatorom pozwać do sądu konfederacji generalnej, któremu jako marszałek targowicki przewodniczył, działaczy Sejmu Czteroletniego, nie składających akcesów do Targowicy oraz inne występujące przeciw niej osoby.

Wielokrotnie rozpoczynali postępowanie z urzędu instygatorowie wojewódzkich sądów konfederacyjnych, przy czym częstokroć były to sprawy o charakterze politycznym. Oto na przykład w roku 1792 konfederacja wołyńska zaczęła swe sądy w Dubnie „od zapozwania do nich bez delatora, na instancję samego instygatora podstolego podolskiego, konsyliarza konfederacji wołyńskiej Wincentego Karszę”. Charakterystyczny był katalog przestępstw, które miał on popełnić. Zarzu-

cano mu: „1. Żeś ty, będąc konsyliarzem, przeciwko zbawiennym czynom konfederacji gadać ważyłeś. 2. Żeś chwalił rewolucję francuską, twierdząc, że wolność i równość są dobre, które przeciwią się ludzkości i naturze. 3. Żeś w mieście Łucku jakowąś miał konfederację z mieszczanami. 4. Iż mówiłeś, że wojsko polskie, tak mocno znieważone i nieukontentowane, zapewne na wiosnę zbuntuje się”.

Instygator stanowił także „tarczę” sądu szlacheckiego. Sądom w Polsce przyznawano szczególną ochronę. W praktyce średniowiecznych sądów polskich nie wolno było przybywać na rozprawę w pancerzu, a nawet w opończy. Sądowi należało okazywać szacunek, uczyć sędziów pokłonem, stać prosto, gdy sędziowie przedstawiali sprawę, nie wolno było zbyt gwałtownie pchać się przed stół sędziowski, a nawet wyjść z sądu przed ukończeniem rozprawy. Grzywnami okładano za używanie brzydkich wyrażeń, ale także za zbytnią gadatliwość. Zwalczano pijaków, pyszałków i przekomarzających się z sądem. Burdy wywoływane w sądzie rzadko jednak skierowane były przeciwko składowi orzekającemu, częściej natomiast przeciwko przeciwnikowi procesowemu.